

Koniec importu do Polski pracowników z Korei Północnej

9 lutego 2019

Po przeczytaniu w mediach takich tytułów – „Polska tropi pracowników z Korei Płn.”, „Koreańczycy w Polsce – pracują przymusowo, by utrzymać reżim Kim Dzong Una”, „W całej Polsce obława na pracowników z Korei Północnej. Są wydalani” w głowie przeciętnego Polaka powinno zaświtać pytanie: Skąd oni się wzięli w kraju? I dlaczego trzeba ich deportować?

Okazuje się, że przez kilkanaście lat istniało ciche przyzwolenie na wykorzystywanie w Polsce robotników przysyłanych przez reżim z Pjongjangu. Nota bene, proceder ten dotyczy nie tylko Polski. Według szacunków organizacji Database Center for North Korean Human Rights (NKDB), w ten sposób od 70 do 100 tys. Koreańczyków na całym świecie mogło zarabiać dla Korei Północnej około 230-300 mln dolarów rocznie.

Jeszcze większe liczby są przytaczane w innych publikacjach – tam jest mowa o 150 tysiącach północnokoreańskich robotników i o 1,5 mld dolarów trafiających do „kieszeni klanu Kimów”.

Lektura publikacji na temat pracy obywateli Korei Północnej przypomina opowieści z czasów niewolnictwa – są pozbawiani większości swoich wynagrodzeń, pracują pod nadzorem strażników, nie opuszczają miejsc zamieszkania itd. W ostatnich latach w różnych okresach ich liczba w Polsce szacowana była w granicach od prawie 2000 do 400.

Polskie władze na poważnie zajęły się tym problemem dopiero po przyjęciu przez ONZ rezolucji numer 2397 z 22 grudnia 2017 roku, określającej nowe sankcje wspólnoty światowej wobec KRLD. W 2018 roku rozpoczęło się aktywne wydalanie obywateli tego kraju z Polski. Łatwiej było sobie poradzić z pracownikami posiadającymi legalne pozwolenia na pracę, które

im po prostu anulowano. Trudniej zaś było dosłownie „namierzyć” osoby pracujące na czarno. W akcję zaangażowano Inspektora Pracy, Straż Graniczną oraz urzędy wojewódzkie i Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

„Obecnie zostało w Polsce 37 pracowników z KRLD, są to kobiety mieszkające na Śląsku” – poinformował Sputnik dr Nicolas Levi, pracownik Instytutu Kultur Śródziemnomorskich i Orientalnych Polskiej Akademii Nauk, autor kilku monografii poświęconych tematyce koreańskiej. Jedną z ostatnich jego książek jest poświęcona właśnie pracy robotników z Korei Północnej w Polsce „A statistical analysis of the North Korean overseas laborers in Poland during the period 2000-2017. Current Status and Prospects”.

Jego zdaniem polskie władze nie planują, niestety, statusu uchodźstwa dla tych kobiet. „Jeśli Polska wydali te osoby, to one albo wrócą do KRLD, albo trafią do innych państw jak np. Rosja lub Chiny. Nie czeka ich „zły” los w KRLD, nie zostaną stracone itp. Trzeba też zauważyć, że praca na „saksy” jest teraz mniej opłacalna niż 10 lat temu”.

Doktor Nicolas Levi wyjaśnił też, że Koreańczycy trafiali do Polski poprzez oferty pracy wydane m.in. przez ministerstwa budowy oraz przemysłu maszyn budowniczych, ministerstwo rolnictwa i pokrewne organizacje. Rekrutacja była wieloetapowa, zawierała m.in. rozmowy z urzędnikami partyjnymi Partii Pracy Korei. Nie były to umowy rządowe. Pracę można nazwać niewolniczą ze względu na to, że podlegała częściowo rygorystycznemu kodeksowi pracy KRLD. Z wynagrodzeń potrącano prowizję dla rządu tego kraju (około 70% wynagrodzenia). Według jego informacji, pracownicy północnokoreańscy byli zatrudniani w firmach zakładanych w Polsce przez obywateli KRLD – zazwyczaj spółki z o.o.

Warto przypomnieć, że w 2016 roku pracownicy amerykańskiego portalu Vice opublikowali wyniki własnego dziennikarskiego śledztwa – wykryli 14 polskich firm, w których w latach

2010-2016 pracowali Północni Koreańczycy. To głównie sektor rolny, budowlany, stoczniowy. VICE uzyskał dostęp do poufnych dokumentów, takich jak kontrakty, listy płac, kartoteki osobowe, kopie paszportów, wypisy z ewidencji ludności przemycone z Korei Północnej. „Impulsem do przeprowadzenia śledztwa była śmierć północnokoreańskiego spawacza w największej stoczni w rejonie Gdańska. Do wypadku mogło dojść tylko z powodu nieprawidłowego wyposażenia pracownika i niebezpiecznych praktyk” – czytamy w relacji VICE. „Po uzyskaniu kopii oficjalnego raportu powypadkowego Państwowej Inspekcji Pracy, VICE ujawnił złożoną sieć zorganizowanego wyzysku, biurokratycznego chaosu, oficjalną obojętność i polityczną ignorancję, która rozciąga się aż do Komisji Europejskiej.

Autorstwo: Anna Sokołowa

Źródło: pl.SputnikNews.com